

268

Teatrowi im. Słowackiego chciałbym wstępnie złożyć gratulacje z powodu trafnego i przemyślanego wyboru repertuarowego. Rocznicę Lenińską scena ta uczła nie jakimś okazjonalnym spektaklem typu wieczerznicowego, ale przedstawieniem wyrażającym to, co najogólniej można nazwać socjalistycznym humanizmem — „Barbarzyńcami” Gorkiego. Sztuka powstała w 1905 r., i zawiera reminiscencje z zesłania pisarza do rosyjskiego przysiółkowego „Kaczego Dołu” — Arzamasu. Oczywiście, Gorki nie był wtedy tak blisko marksizmu i komunizmu, jak w latach późniejszych, już po rewolucji, a zwłaszcza po zamachu na Lenina. Co więcej — Lenina jeszcze wtedy nie znał, miał się bliżej poznać dopiero w 1907 r. w Londynie. Tym niemniej — piece „dołów” i „marginesów” (bo jako takiego dosięgła go stawa w Rosji i w Europie) już wówczas przeczuwał możliwości nowego, innego życia, z nienawiścią, pogardą i przerażeniem portretował bytowanie rosyjskiego mieszczaństwa i inteligencji, w ogromnej swojej masie pogrążonych w bytowaniu cywilizowanych barbarzyńców, żyjących z dnia na dzień, bez nadziei, bez chęci dążenia do jakichkolwiek zmian.

„Sceny z miasta powiatowego” (tu Gorkiego to podtytuł — pod którym właśnie reż. Lidia Zamkow wystawiła sztukę) pisane są nienawistnie, ale i owym specyficznym współczuciem, znanym li-

## Z teatru

# Barbarzyńcy z powiatowego miasteczka

teraturze rosyjskiej z „Ziel Polstoja, Dostojewskiego, Czechowa. Pokazując ludzką nędzę i małość, nie zapomina nigdy pisarz, że ma do czynienia z istotą, o której pisał: „Człowiek — to brźmi dumnie!” Dlatego jego postaci — nawet wtedy, kiedy są obrzydliwe — mają w sobie jakiś tragizm, który ich cierpienie podnosi do rangi uogólnienia, nie pozwala widzowi poddać się myśleniu jednostronnemu. Tak też pojęła Lidia Zamkow „Barbarzyńców” — i tak ich zrealizowała. Myślę, że jest to trafne odczytanie.

Konstrukcja sztuki jest dość luźna. Gorki podobno jej nie lubiał i nie cenił — i omylił się w swej ocenie. Ów ciąg scen z życia małomiasteczkowej inteligencji, w której spokojną (na pozór jedynie — jak się okazuje w trakcie sztuki) vegetację wtarł na wiek XX w postaci inżynierów, budujących kolej — to materiał dla spektaklu i dynamicznego, i na swój sposób barwnego. Głównie dzięki temu, że całe to straszne miasteczko, pełne strasznych mieszczań, jest egzotyczne — ale nie tylko dlatego. Różnorodność typów ludzkich, skrajności wanych ze sobą, tworzy mozaikę pasjonującą — choć, podkreślimy jeszcze raz, Gorki daleki jest

od kompletowania menażerii ludzkiej a la Zola. Obok brutalnego, okrutnego burmistrza Riechobuzowa — Nadieżda Monachowa, marzycielka, jakby nierzeczywista, tragiczna. Bezwzględny, twardy inżynier Czerkun — i miękka, jakby dziecięca jego żona Anna. Pijacy i awanturnicy, obok marzycieli, entuzjastki i cynicy, natury głębokie i ludzie płtycy i głupkowaci.

Pod batutą reżysera cały ten tłumek sprawnie przewija się przez scenę. Bardzo interesująco rozwiązuje Zamkow sceny zbiorowe, by wydzielać z nich z logiczną dramatycznością grupki mniejsze, duety i sola. Ta płynność ruchu scenicznego, połączona z dramatycznością, to największy walor formalny przedstawienia — obok gry aktorów.

Ponieważ tak się złożyło, że piszę recenzję z niejakim opóźnieniem, miałem możność zapoznać się z bardzo sprzeczными zdaniem na ten temat. Najbardziej kontrowersyjnymi wykonawcami okazali się: Iwona Swida (Nadieżda Monachowa) i Leszek Herdegen (Jegor Czerkun). Herdegen na bardzo indywidualny styl gry, można się spierać, czy swoim zwyczajem nieco nie „przeintelektualizował” swojego inżyniera-

## Jan Pieszczachowicz

barbarzyńcę (tylko, że barbarzyńcą nowoczesnego, w przeciwieństwie do mieszkańców miasteczka). Niemniej wydaje się, że jest dostatecznie twardy i brutalny, czyli taki, jakim go nakreślił Gorki. Jego cwaniactwo i sceptycyzm kontrastują z grą Iwony Swidy. Monachowa Swidy to kobieta nader egzaltowana, nieszczerzliwa, piękna — a przy tym, co się w takich przypadkach często zdarza, niemądra. Nie na tyle śladnak, aby nie umiała się poświęcać i wyciągać skrajnych wniosków w sytuacji, w jakiej się znalazła. Otóż — jeśli się dokładnie nie zrozumie, w jaki sposób Gorki te postacie skonstruował, gra Swidy może swoją afektacją zrazić. Tylko, że... Monachowa, jak się wydaje, właśnie taka powinna być, i jeśli się tak spojrzy na te role, trzeba aktorkę nie tylko usprawiedliwić, ale i pochwalić. Co mniejszym czynię.

Ról w „Scenach z miasta powiatowego” mnóstwo — nie wszystkie można choćby wymienić. Oto inne postaci kobiece, godne zauważenia: Marij Nowotarskiej (Anna) i Ireny Szramowskiej (Lidia), a także Lidii Korwin (Tatjana Bogajewska). Role charakterystyczne (nie w znaczeniu tradycyjnym), i niełatwe. Bo Anna nie

tylko jest gąska, ale kobieta, której miłość jest i głęboka, i pełna poświęceń. Lidia — wyniosła, osamotniona, skłonna do filozofowania, sceptyczna — a zarazem spragniona ciepła i zwykłego ludzkiego szczęścia. I jej ciotka Bogajewska — dama żeliwo mądra, stanowcza, w ciągu wielu lat mieszkania w miasteczku rezygnująca z życia; może dlatego pełna wyrozumienia. W rolach męskich wyróżnić trzeba bardzo „rosyjskiego” Eugeniusza Fulde (Riechobuzow), Leszka Kubanka (inżynier Cyganow), Mariana Cebulskiego (Duńkin), Andrzeja Bulcerzaka (Pawlin Gołowastikow) i Wojciecha Ziętareckiego (student Lukin), a także jego partnerkę Urszulę Popiel (Kattia).

Scenografia Krystyny Zachwatowicz — z tym „karmelkowym” miasteczkiem — bardzo dobra. Jak rzadko w którym przedstawieniu twórczo wykorzystano muzykę (Stanisława Radwaną, nagraną pod dyktando Kazimierza Korda). „Wydarzeniem sezonu” tego spektaklu nie nazwę, bo nam się sezon jeszcze nie skończył — ale z pewnością należy ono do najlepszych, jakie ostatnio widzieliśmy w Krakowie.

Maksym Gorki: Sceny z miasta powiatowego. Przeł.: A. Kamińska i J. Śpiewak. Reż.: Lidia Zamkow. Scen.: Krystyna Zachwatowicz. Muz.: St. Radwan. As. reż.: L. Herdegen, W. Ziętarecki. Teatr im. J. Słowackiego.